

Kolonializm made in England – 1

9 kwietnia 2018

Chyba nie ma nic gorszego jak odbieranie ludziom ich kraju, ubezwłasnowolnianie ich samych i zamienianie w niewolników.



Żaden naród nie może tego ścierpieć, więc czasem przez wieki walczy o niepodległość, a gdy ją już sobie wywalczy okazuje się, że jego własny rząd go sprzedaje temu samemu lub innemu najeźdźcy. Ten drugi okres nazywamy neokolonializmem.

W różnych encyklopediach można znaleźć różne definicje kolonializmu, ale są one encyklopedycznie „grzeczne”, oficjalne i naukowe, w związku z czym nie ukazują, czym kolonializm naprawdę jest. Choć patrząc na mapy świata z okresu międzywojennego, widzimy nagie fakty, to jednak trudno sobie zaiste wyobrazić, jak to się stało, że tak mały kraj europejski, jakim jest Anglia, potrafił sobie podporządkować olbrzymie obszary Afryki, Azji, obu Ameryk oraz Australię, Nową Zelandię i tysiące wysp na wszystkich morzach świata. Dość powiedzieć, że sama tylko Wielka Brytania do lat 20' XX wieku posiadała lub kontrolowała $\frac{1}{4}$ obszaru planety wraz z jej liczną populacją, chwając się, że w Imperium Brytyjskim nigdy

słońce nie zachodzi.

Faktycznie do zakończenia drugiej wojny światowej w 1945 roku, poza Europą niewiele było krajów naprawdę niepodległych na świecie, ponieważ obok Anglii kolonie, dominia i protektoraty posiadały takie państwa europejskie jak Francja, Niemcy, Hiszpania, Portugalia, Holandia i Włochy.

Kolonializm rodzi się z najohydniejszej ludzkiej cechy jaką jest chciwość wraz z jej licznymi pochodnymi, jak pazerność, zaborczość, nieuczciwość, zakłamanie, złodziejstwo, oszustwo, przekupstwo, krzywoprzysięstwo, zanik ludzkich uczuć itd. Na temat kolonializmu napisano wiele tomów, zaś w bibliotekach można znaleźć setki tysięcy książek w taki lub inny sposób nawiązujących do sytuacji ludzi w krajach kolonialnych. W wielu z nich można znaleźć fragmenty, które jeżą włosy na głowie i u co bardziej emocjonalnych czytelników wzbudzają chęć natychmiastowego odwetu.

Muszę lojalnie przyznać, że czytając książkę Bruce Eldera pt. „Blood on the Wattle” o masakrach Aborygenów w Australii od 1788 do 1928 roku oraz „Maybe Tomorrow” Booriego Priora o traktowaniu ich do dziś, odczuwałem paraliżującą bezsilność, żal i oburzenie, a jednocześnie nie mogłem pojąć, jak może człowiek uważający się za „cywilizowanego” być tak prymitywnym barbarzyńcą i robić taką krzywdę bliźniemu. Ktoś tak „cywilizowany” jak Anglik – trzeba dodać.

Dopóki mieszkałem w Polsce, moje pojęcie o Anglikach było bardzo mgliste i dokładnie zgadzało się z obrazem, jaki utarł się w świadomości większości Polaków. Anglika widzi się jako nobliwego blondyna z małym płowym wąsikiem, siedzącego o 5-tej po południu w klubie i popijającego herbatę. Taki Anglik jest również znany z powieści kryminalnych Conan Doyle’a, przedstawiających dwóch dystygowanych dżentelmenów, Sherlocka Holmesa i doktora Watsona. Wiele z nas pamięta również Beatlesów, miłych długowłosych chłopców z Liverpoolu.

Czasami widziało się jakieś zdjęcia przedstawiające upozowaną grupę brytyjskich żołnierzy, zawsze w nieskazitelnie czystych mundurach oraz kolonialnych zdobywców ubranych na biało, zapiętych pod szyję, z białymi, korkowymi hełmami tropikalnymi na głowie. Trochę bardziej prawdziwy obraz przedstawił Janusz Meissner w swoich powieściach o polskich dywizjonach lotniczych w czasie drugiej wojny światowej, ale był to nadal obraz niepełny i daleki od rzeczywistości.

Jeśli ten tekst przeczytają ci Polacy, którzy w takich lub innych okolicznościach zetknęli się z prawdziwymi Anglikami z racji chociażby wyjazdu na Wyspy Brytyjskie do pracy, wielu z nich przyzna mi prawdopodobnie rację, że Anglicy są narodem bardzo specyficznym i nie dziwota, że stać ich na różne rzeczy opisane w mojej książce.

Zagarnięcie jednej czwartej świata odbyło się „ogniem i mieczem” w dosłownym tego słowa znaczeniu, chociaż w istocie miecz – który służy do walki wręcz i tym samym daje pewne szanse przeciwnikowi – został zastąpiony wielostrzałowym, szybkostrzelnym sztuczerem, który przeciwnikowi uzbrojonemu w dzidę, kij, kamień lub łuk, nie daje żadnych szans.

Po spektakularnych zwycięstwach brytyjskiej armii nad „dzikimi”, zawsze przychodziła kolej na niesamowity wyzysk miejscowej ludności zamienianej w niewolników i zapędzanej do niewolniczej pracy. Skolonizowane kraje były doszczętnie łupione ze wszystkiego co się dało załadować na statki i przetransportować do Anglii, aby karmić bezdenne paszczęki brytyjskich, powstających jak grzyby po deszczu fabryk. Podbite kraje uważano za własność brytyjskiej korony, zaś zagrabione surowce za własność angielskich biznesmenów.

Encyklopedyczne definicje mówią, że kolonializm przysparzał bogactw metropoliom i powodował wzrost dobrobytu ich mieszkańców, co wygląda na beczelną apoteozę kolonializmu pisaną przez ludzi, którzy sami niewiele widzieli, niewiele wiedzą, zaś ich definicje są jedynie kompilacjami tego co

napisali inni.

Prawda wygląda zupełnie inaczej. Kolonie brytyjskie wzbogacały brytyjskich kapitalistów oraz skarb królewski, który ściągał z nich lichwiarskie podatki, inspirując do jeszcze większej zaborczości i szukania następnych krajów bogatych w surowce. Brytyjskie społeczeństwo nie miało z kolonii żadnych korzyści, zaś po wprowadzeniu mechanizacji w pierwszej połowie XIX w, szumnie nazwanej „rewolucją przemysłową”, straciło również wiele miejsc pracy. Nawet jednak ci, którzy pracę mieli, przymierali głodem, ponieważ ceny rosły, a płace nadal stały w miejscu, niezależnie od bogacenia się właścicieli fabryk.

Erę kolonialną zapoczątkowały wielkie odkrycia geograficzne, które tradycyjnie kojarzy się z początkiem europejskiego renesansu. Z podręczników historii wiemy co ten termin znaczy, jednakże musimy sobie zdawać sprawę, że kryje się pod nim nie tylko pojawienie się geniuszy sztuki i nauki, ale przede wszystkim bogacenie się klas średnich i wyższych niektórych europejskich społeczeństw. Niższe ich warstwy nadal nurzały się w mrokach średniowiecza, nadal istniał feudalizm, ciemnota i wyzysk. Niektóre co bardziej przedsiębiorcze jednostki klasy średniej przechodziły do wyższej klasy nie z racji swojego arystokratycznego urodzenia, lecz pod wpływem coraz bardziej pazerne go gromadzenia dóbr materialnych. Tak było na przykład we Włoszech i Hiszpanii, które podniecone odkryciami nowych lądów zapoczątkowały podboje kolonialne. Jednak nadal prym wiedli Anglicy kolonizując znaczne obszary Ameryki Północnej.

Ponowne odkrycie Ameryki przez Kolumba wzbudziło w podupadającej Hiszpanii żądzę złota, zaś każda kolejna wyprawa konkwistadorska tylko ją wzmacniała. Znalezione na Ziemi krainy, gdzie naczynia kuchenne i inne przedmioty codziennego użytku były ze złota, co kolonizatorów utwierdzało w przekonaniu o prymitywizmie krajowców, którzy nie znali wartości tego kruszcu i lekkomyślnie marnotrawili to, co w Europie z szacunkiem i pietyzmem nosili na sobie najbogatsi.

Jakie bestialstwo towarzyszyło odbieraniu tych bogactw pokojowo nastawionym krajowcom, ukazują liczne publikacje na temat masakr Azteków, Majów, Tolteków i Inków. Wszystkie chwytły były dozwolone i cel uświęcał środki – celem zaś było złoto, więcej złota i jeszcze więcej złota.

Wkrótce się jednak przekonano, że złoto wcale nie jest najcenniejszym pierwiastkiem chemicznym, bo liczba jego nabywców ogranicza się do nielicznej grupy ludzi zamożnych. Wyroblem przedmiotów ze złota zajmowały się niewielkie warsztaty, a tymczasem z dekady na dekadę coraz szybciej powstawał wielki przemysł produkujący o wiele bardziej użyteczną i chodliwą masówkę, na której można zarobić o wiele więcej niż na złocie. Wraz z odkryciem licznych właściwości węgla, pełną parą ruszył przemysł wydobywczy, który dostarczał go do domów i fabryk. Odkrycie ropy naftowej zainspirowało olbrzymi boom przemysłu naftowego, który istnieje do dnia dzisiejszego i powoduje dalszą falę kolonializmu i międzynarodowych konfliktów zbrojnych. Spektakularne zburzenie Hiroszimy i Nagasaki oraz okres zimnej wojny, wywołały gorączkowe poszukiwania i eksploatację złóż uranu i innych pierwiastków radioaktywnych.

Ostatnio oglądam serię filmów opartych na cyklu powieściowym Agaty Christie, pt. „Miss Marple”. Tytułowa postać to staruszka o genialnym umyśle, wyjątkowej spostrzegawczości, zdolności kojarzenia i analizowania faktów. Oczywiście rozwiązuje wszystkie zagadki kryminalne ku zazdrości lokalnego inspektora policji. Filmy kręcone są w pięknej scenerii angielskiego miasteczka, w starych zamkach i wiktoriańskich domach, zaś dla wielu aktorów są one okazją do zagrania ostatnich ról w życiu jako niesamowicie bogaci, starzy ludzie.

Wyglądają tak, jak to sobie wyobrażamy w Polsce: płowy wąsik, elegancki garnitur, w domu antyki i kosztowne bibeloty, pielęgniarza, służba, kamerdyner i naturalnie szerokie znajomości wśród takich samych jak oni. Prawie każdy ma stopień co najmniej pułkownika, reszta zaś swoje majątki

zdobyła lub odziedziczyła dzięki działalności kolonialnej swojej lub jakiegoś przodka.

Oglądając te sympatyczne filmy jestem przekonany, że niewielu jest takich, którzy zadają pytanie, jaką to „działalność kolonialną” ma na sumieniu ten i ów z tych nobliwych dżentelmenów? Może jakiś jego przodek handlował niewolnikami? Może uczestniczył w indyjskich powstaniach narodowych i strzelał do Hindusów jak do dzikich kaczek? Może eksterminował australijskich Aborygenów, „zatrudniał” krajowców afrykańskich w „swoich” kopalniach?

Jednak jest jedno pytanie, które jak bumerang ciągle powraca. Czy angielska królowa i cała reszta „royalty” (czyt. pasożytów), zdaje sobie przez chwilę sprawę, jak te bogactwa są przesiąknięte krwią, łzami i potem zniewolonych ludzi? Jak oni mogą spać w nocy i spokojnie umierać?

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Autorstwo: Piotr Listkiewicz

Zdjęcie: [hbieser](#) (CC0)

Źródło: pl.SputnikNews.com